

Ks. Piotr Mazurkiewicz: Czy Kościół Zachodu jest gotów na prześladowania?

Czy chrześcijanin powinien być rycerzem w każdej chwili gotowym na śmierć? Św. Paweł wprawdzie zachęca do przyobleczenia zbroi, ale ma na myśli zbroję duchową, a nie fizyczną. Chrześcijanin ma być „martyr” w etymologicznym sensie tego słowa, tzn. świadkiem, który w kontekście procesowym dzieli się z innymi swoją naoczną wiedzą – pisze ks. Piotr Mazurkiewicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Czas świadectwa”.

Aby odpowiedzieć na postawione w tytule pytanie, musimy doprecyzować, co rozumiemy przez Zachód. Czy chodzi o Kościół zachodni, którego Kościół w Polsce jest częścią, czy też chodzi o kraje na zachód od Polski? Stan Kościoła w różnych krajach Zachodu jest różny z uwagi na odmienną i inaczej skomplikowaną historię chrześcijaństwa w każdym z nich. W każdym z tych krajów Kościół znajduje się zarazem w innej fazie rozwoju. Wciąż widoczna jest różnica między Kościołami, które mają w pamięci niedawne zmagania z komunizmem, a tymi, które od kilkudziesięciu lat żyją w luksusie. Między północą Europy, gdzie jeszcze sto lat temu katolicyzm był zakazany, a dzisiaj rozwija się głównie za sprawą migracji wewnątrz UE, a Niemcami czy Austrią, gdzie statystyki informują nas każdego roku o liczbie osób, które odeszły z Kościoła, tzn. nie płacą kościelnego podatku.

Wydaje się jednak, że jest coś, co pozwala połączyć te wszystkie kraje i użyć słowo „Zachód” w liczbie pojedynczej: chodzi o tzw. kulturę dobrobytu czy też konsumeryzm. Mimo zróżnicowanego poziomu życia i zasobności tak między poszczególnymi społeczeństwami, jak i wewnątrz nich, kult złotego cielca i bałwochwalstwo pieniądza mają się w nich świetnie. Kultura dobrobytu – jak pisze papież Franciszek – powoduje, że tracimy spokój, jeśli rynek oferuje coś, czego jeszcze nie kupiliśmy, podczas gdy zrujnowane życie innych ludzi wydaje nam się zwykłym spektaklem, który nas wcale nie porusza (por. *Evangelii gaudium*, 54). Kultura dobrobytu jednych odciąga od Kościoła, innych zaś motywuje do wysiłków mających na celu, jeśli nie przyciągnięcie nowych członków, to przynajmniej powstrzymanie odpływu. Jak zwykle w takich okolicznościach możliwe są dwie diagnozy. Pierwsza głosi, że ludzie odpływają od Kościoła, ponieważ jego wskazania są nieżyciowe. Nauczanie Kościoła zatem wymaga modernizacji. Druga jest jej przeciwna. Kościół zbyt upodobił się do świata i dlatego współczesnemu człowiekowi nie ma nic do zaproponowania. Jeśli Kościół i świat oferują to samo, ludzie po prostu wybierają produkt lepszej jakości.

Wydaje się, że jedną z głębszych przyczyn odmienności diagnozy jest odwołanie się do dwóch różnych etosów: kupieckiego i rycerskiego. Nie chodzi o ich wartościowanie, ale o spojrzenie na nie jako na dwie różne strategie poszukiwania dobra. Etos kupiecki kojarzy się z dobrem uzyskiwanym na drodze negocjacji i kompromisów, które są możliwe, gdyż dobra będące przedmiotem targów są podzielne. Miarą troski o dobro wspólne, także o dobro wspólne Kościoła, w ramach etosu kupieckiego, jest gotowość do ustępstw, do rezygnacji z całościowej realizacji planów życiowych czy ideałów. Ważną rolę odgrywa w nim umiejętność redukcji konfliktów do zwykłej arytmetyki. Etos rycerski

*Podjęcie nastawione na
poszukiwanie minimalnych
standardów bycia
chrześcijaninem, słabo
wytrzymuje konfrontację z
postawami chrześcijan na
Bliskim i Dalekim Wschodzie
czy w krajach Afryki*

kojarzy się natomiast
z gotowością do
ponoszenia
poświęceń, aż do
ofiary z życia
włącznie. „Lepiej
paść z godnością niż
żyć w hańbie” – pisał
niegdyś Tacyt[1].
Dobijanie targów
łączy on z
odstąpieniem od
zasad i

tchórzostwem. Etos rycerski wydaje się wciąż żywy tam, gdzie aktualnie trwają lub też do niedawna trwały prześladowania ludzi za wiarę. Etos kupiecki zaś popularny jest tam, gdzie ludzie od kilku pokoleń prowadzą życie ustabilizowane, skwapliwie zabiegając o podniesienie własnych standardów życiowych i zapewnienie lepszej, tzw. jeszcze bardziej sytej przyszłości swoim (notabene nielicznym) dzieciom.

Z ideą modernizacji przesłania Kościoła łączy się dzisiaj takie hasła, jak „więcej obecności kosztem mniejszych wymagań”, „odchudzenie doktryn” czy „chrześcijaństwo niskiej intensywności” (*low intensity christianism*)[2]. Jednak podjęcie, nastawione na poszukiwanie minimalnych standardów bycia chrześcijaninem, słabo wytrzymuje konfrontację z postawami chrześcijan na Bliskim i Dalekim Wschodzie czy w krajach Afryki, w których chrześcijanie są dzisiaj prześladowani. Kardynał Robert Sarah, w książce *Bóg albo nic*, przytacza testament Shahbaza Bhattiego, katolika walczącego o prawa mniejszości religijnych w Pakistanie, zamordowanego przez islamskich

fundamentalistów, i konkluduje: „Podczas gdy wielu chrześcijan ginie za wiarę i za wierność Jezusowi, na Zachodzie niektórzy ludzie Kościoła usiłują ograniczyć wymagania Ewangelii do minimum”[3].

Podnoszenie poprzeczki wymagań wierności Jezusowi na Wschodzie powoduje wyrzuty sumienia u tych, którzy mają skłonność do obniżania poprzeczki na Zachodzie. Jest to, jak zauważa np. Alain Besançon, jedna z przyczyn milczenia Kościoła w Europie na temat ich prześladowanych współbraci. Milczenie wobec prześladowania chrześcijan nie jest jakimś specyficznym znakiem świeckości mediów. Również w mediach katolickich – poza wyjątkami – temat ten nie znajduje należytej uwagi. Przyczyny mogą być różnorakie. Począwszy od chęci dochowania standardów poprawności politycznej, przez obawy przed zaostrzeniem konfliktu, negatywny wpływ na stan dialogu międzyreligijnego, aż po świadomość, że postawa współczesnych chrześcijańskich męczenników jest wyrzutem sumienia dla zachodnich chrześcijan. „Niewygoda” tego typu przyczynia się do powstania swoistej geografii milczenia Kościoła. Tam, gdzie w Kościele w Europie żywe jest świadectwo męczenników XX w., tam także chętniej mówi się o męczennikach XXI w. Być może jest to także jedna z przyczyn milczenia o chrześcijanach nawróconych z islamu, którzy jednoznacznie mówią o przyczynach, dla których porzucili tę religię, jak również o gotowości oddania życia za Chrystusa. Besançon odnosi swoją krytykę przede wszystkim do Kościoła we Francji. „Kościół u nas milczał też w sprawie komunizmu, nazizmu. To wielkie trzy cisze. Ich konsekwencje ponosimy w ostatnich dniach”[4].

Powstaje jednak pytanie czy chrześcijanin powinien być rycerzem w każdej chwili gotowym na śmierć? Św. Paweł wprawdzie zachęca do przyobleczenia zbroi, ale ma na myśli zbroję duchową, a nie fizyczną

(por. Ef 6, 10-20). Chrześcijanin ma być *martyr* w etymologicznym sensie tego słowa, tzn. świadkiem, który w kontekście procesowym dzieli się z innymi swoją naoczną wiedzą. Jego zeznania mają charakter oficjalny i zmierzają do ustalenia obiektywnego stanu rzeczy. Nowym Testamencie to znaczenie pozostaje zasadniczo niezmienione, choć skupia się na osobie i nauce Jezusa, który jest świadkiem w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. On przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie (J 18,37) i zaświadczyć o tym, co widział i słyszał u Ojca (J 3,11; 3,32). Przedmiotem świadectwa Apostołów jest prawda o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, od znajomości której zależy możliwość zbawienia tych, którym jest ona głoszona. W II w. termin ten uzyskuje nowe znaczenie o tyle, że obejmuje również chrześcijan, którzy nie będąc historycznymi świadkami życia i zmartwychwstania Chrystusa, giną jako ofiary szalejących prześladowań. Odtąd męczennik to ten, który daje świadectwo krwi, choć prawdopodobnie sens ten można odnieść także do niektórych tekstów Nowego Testamentu (Ap 2,13; 22,20; Dz 7,55–60).

O wartości składanego przez nich świadectwa nie decyduje sam fakt poniesienia śmierci, ale motyw z jakimi ją przyjęto

W obu powyższych przypadkach chodzi o osoby, które i w życiu, i w sposobie śmierci wiernie naśladowują Chrystusa. Dotyczy to zatem także gotowości do

przyjęcia cierpienia i śmierci z rąk prześladowców, a znajduje swój szczególny wyraz w typologizacji opisu męczeństwa na wzór męki Chrystusa (Dz 7,54–60). Samo prześladowanie uczniów nie jest niczym zaskakującym. „Sługa (bowiem) nie jest większy od swego pana. Jeżeli mnie prześladowali – zapowiadał Jezus – to i was będą prześladować” (J

15,20). Jeśli jednak chrześcijanie mają być „uczestnikami cierpień Chrystusowych” (1 P 4,13), muszą „cierpieć dobrze czyniąc” (1 P 3,17), znosząc „prześladowania dla sprawiedliwości” (por. Mt 5,10). O wartości składanego przez nich świadectwa nie decyduje sam fakt poniesienia śmierci, ale motywy z jakimi ją przyjęto. Mimo świadectwa licznych osób, które pragnęły męczeństwa, Ojcowie Kościoła zasadniczo nauczają, że nie należy go pożądać tak po prostu. Powinno ono bowiem być owocem osobistego zespolenia z Chrystusem i Kościołem. Męczeństwo jest rodzajem świadectwa poprzez czyn. Jak pisze Tertulian, jest „propagandą dla naszego stowarzyszenia. Jest nas coraz więcej, ilekroć nas ścinacie: nasieniem jest krew chrześcijan (*semen est sanguis christianorum*)”[5]. Jeszcze raz należy tu podkreślić, że chodzi o zgodę na własną śmierć, a nie o zadawanie śmierci. Nasieniem jest wyłącznie krew chrześcijan, nigdy natomiast pogan, która, jeśli płynęła, zawsze była przeciwnie skuteczna.

Ludzie z różnych, nie zawsze szlachetnych powodów gotowi są ponieść śmierć. Wystarczy pomyśleć o islamskich terrorystach. Nie każda zatem śmierć jest dowodem doskonałości, a co za tym idzie – potwierdzeniem prawdy głoszonych przekonań. Temat ten podejmował, na przykład, Klemens Aleksandryjski stwierdzając, że męczeństwo marcjonistów jest całkowicie bezwartościowe, ponieważ nie jest owocem poznania Boga, ale nienawiści do świata[6]. Święty Augustyn powie później: „męczenników czyni nie kara, lecz sprawa (*martyres non facit poena sed causa*)”[7]. Jeden ze współczesnych teologów, Gerhard Lofhink pisze: „Kościół musi jedynie żyć tym, co zawarte jest w pamięci sakramentalnej”[8]. Pamięć sakramentalna nie jest dziełem Kościoła, ale jest mu ofiarowana przez Boga. Sam Bóg chce, aby wierni właśnie te uobecniane wciąż na nowo w każdej sakramentalnej celebracji wydarzenia stale mieli przed oczyma. Aby nieustannie żyli

wspomnieniem męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa i w kontekście tych właśnie wydarzeń porządkowali swoją pamięć i relacje z bliźnimi.

*Pamięć o męce i śmierci
Jezusa umierającego w
opuszczeniu osądza także
naszą obojętność na
cierpienie drugiego człowieka*

Pamięć o bólu Jezusa sięgająca aż po Jego zmartwychwstanie ma w sobie niezwykłą siłę wyzwalającą, w której człowiek może zanurzyć własne

cierpienia. Jego śmierć ujawnia przemoc kryjącą się nie tylko w dziejach Izraela, ale także w każdej kulturze. Przemoc skierowaną przeciwko Niewinnemu. Jest pamięcią o tym, co nigdy nie powinno się zdarzać, ale pomimo to wciąż się wydarza. Spojrzenie na krzyż przypomina, że w świecie stale potrzebne jest przebaczenie, gdyż ludzie naprawdę nie wiedzą, co czynią. Pozwala uwolnić się od ciężaru tego wszystkiego, co inni uczynili przeciwko nam – w najgłębszym tego słowa znaczeniu – nieświadomie, nie wiedząc, co czynią. Pozwala uwolnić się od konsekwencji złych czynów zarówno temu, kto przebacza, jak i temu, komu się przebacza. Ofiarowuje im przyszłość. Ale pamięć o męce i śmierci Jezusa umierającego w opuszczeniu osądza także naszą obojętność na cierpienie drugiego człowieka. Eucharystia skłaniać powinna nie tyle do wspominania własnych cierpień, co do pamięci o cierpieniach drugiego człowieka. Przypominać o własnej niewrażliwości, która zadawała rany także wówczas, gdy nie byłem tego świadomy. Skłaniać do uważniejszego wejrzenia we własne sumienie, aby móc szczerze prosić o przebaczenie.

Chrześcijanin zatem nie pragnie cierpienia i własnej śmierci. Po prostu się nie cofa w obliczu cierpienia. Nie zdradza swojego Mistrza, niezależnie od tego, jaka jest cena wierności. „Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk” – pisze św. Paweł do Filipian (Flp 1,21). Zarazem ich błaga i przestrzega: „Tylko sprawujcie się w sposób godny Ewangelii Chrystusowej, abym ja – czy to gdy przybędę i ujrzę was, czy też będąc z daleka – mógł usłyszeć o was, że trwacie mocno w jednym duchu, jednym sercem walcząc wspólnie o wiarę w Ewangelię, i w niczym nie dajecie się zastraszyć przeciwnikom. Wam bowiem z łaski dane jest to dla Chrystusa: nie tylko w Niego wierzyć, ale i dla Niego cierpieć, skoro toczycie tę samą walkę, jaką u mnie widzieliście, a o jakiej u mnie teraz słyszycie” (Flp 1, 27-30). Męczeństwo w tym wypadku jest zwykłą konsekwencją wierności w każdych warunkach. Nie wynika z pragnienia jakiś wielkich rzeczy, ale z wierności w każdej drobnej sprawie, co powoduje, że człowiek „umie cierpieć biedę i umie korzystać z obfitości” (Flp 4,12). Ponieważ do każdych warunków jest zaprawiony, może mieć nadzieję, że gdy pewnego dnia przyjdzie to niepozorne pytanie o wierność, gdy powiedzą mu: „mowa twoja cię zdradza” (Mt 26,73), będzie potrafił udzielić właściwej odpowiedzi. Nam pomóc może świadomość, że w Europie na ogół cena wierności nie jest zbyt wygórowana. Raczej nie grozi nam oderwanie głowy od korpusu, a jedynie pleców od wygodnego fotela.

[1] *Proinde et honesta mors turpi vita potior* (Tacyt, *Żywot Juliusza Agrykoli*, 33,

<http://www.thelatinlibrary.com/tacitus/tac.agri.shtml#34>).

[2] Por. G.L. Muller, *Raport o stanie nadziei. Rozmowa z Carlosem Grandosem*, ARTI, Warszawa 2018, s. 114.

[3] R. Sarah, N. Diat, *Bóg albo nic. Rozmowa o wierze*, Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa 2016, s. 409.

[4] A. Besançon, *Wielkie milczenie*, „Gość Niedzielny” 48/2015, <http://gosc.pl/doc/2839847.Wielkie-milczenie>.

[5] Tertulian, *Apologetyk*, 50.13, w: tenże, Wydawnictwo WAM, Kraków 1999, s. 131.

[6] Por. D. Karłowicz, *Arcyparadoks śmierci. Męczeństwo jako kategoria filozoficzna – pytanie o dowodową wartość męczeństwa*, Znak, Kraków 2000, s. 201–202.

[7] Św. Augustyn, *Objaśnienie do psalmu 34*, w: tenże, *Objaśnienia psalmów* (Ps 1–36), Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa 1986, s. 371.

[8] G. Lohfink, *Najbardziej znaczącą chwilą Kościoła jest wspomnienie*, w: E. Piotrowski, T. Węclawski (eds), *Praeceptores. Teologia i teologowie języka niemieckiego*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2005, s. 679.